

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/archiwum/215565,Arkadiusz-Kazanski-Niecodzienne-znikniecie-Marka-Mikolajczuka-z-Solidarnosci-Sto.html>
01.03.2026, 02:36

Arkadiusz Kazański: Niecodzienne zniknięcie Marka Mikołajczuka z „Solidarności” Stoczni Gdańskiej. Robota „bezpieki” czy mistyfikacja?

Strajk sierpniowy okazał się wielkim przełomem, bo doprowadził do powstania pierwszego w obozie państw komunistycznych niezależnego związku zawodowego. Marek Mikołajczuk, młody tokarz ze Stoczni Gdańskiej, mógł się wówczas cieszyć, że dołożył cegielkę do udanego przebiegu protestu. O Mikołajczuku znowu głośno zrobiło się w lutym 1981 r.

[Aparat bezpieczeństwa](#) [Opozycja w PRL](#) [Sierpień 1980](#) [Solidarność](#)

09.02

Znaczącym zdarzeniem w niepewnej jeszcze fazie protestu sierpniowego 1980 roku w Stoczni Gdańskiej okazała się msza św. odprawiona w niedzielę 17 sierpnia na terenie zakładu. Doszło do niej m.in. na skutek całonocnych starań delegacji, w której byli Marek Mikołajczuk, Józef Przybylski, Jan Karandziej, Anna Walentynowicz i Tadeusz Szczudłowski. Ci, uprawnieni przez MKS, ludzie mieli „uzyskać zgodę na odprawienie mszy przez księdza Henryka Jankowskiego”, proboszcza parafii św. Brygidy, w której granicach położona była stocznia. Chodziło o to, aby „przetrzymać” niedzielę, żeby ci, co zostali, okrzepli, a tym, co wyszli, dać znak, że strajk trwa. Obserwatorem zabiegów „okołomszalnych” była Alina Pienkowska:

„W sobotę wieczorem na teren Stoczni Gdańskiej przybył ks. Henryk Jankowski i Ania Walentynowicz, byłam świadkiem, zapytała: »czy ksiądz może jutro odprawić mszę?«. Byliśmy wówczas w trudnym momencie: bo była to najlepsza chwila, by nas ze stoczni wyrzucić. Garstka ludzi została. Chcieliśmy, żeby przynajmniej rano zrobić w stoczni coś, co zwróci uwagę i przyciągnie ludzi nie tyle na strajk, ile na tę sytuację, która będzie. A ks. Jankowski powiedział, że chętnie, ale musi mieć zgodę księdza biskupa”.

Ostatecznie biskup dał zgodę, nie sprzeciwiał się Tadeusz Fiszbach (I sekretarz KW PZPR w Gdańsku), a ks. Jankowski, po spisaniu najpierw testamentu, udał się do stoczni i celebrował Eucharystię.

Strajk okazał się wielkim przełomem, bo doprowadził do powstania pierwszego w obozie państw komunistycznych niezależnego związku zawodowego, a 25-letni Marek Mikołajczuk – wówczas tokarz ze Stoczni Gdańskiej – mógł się cieszyć, bo dołożył cegielkę do udanego przebiegu protestu. W czasie jego trwania należał do zakładowego komitetu strajkowego, a od września 1980 r. wszedł niejako automatycznie w szeregi powstałego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdańskiej.

Porwanie?

O Mikołajczuku znowu głośno zrobiło się w lutym 1981 r. Dziewiątego dnia tego miesiąca zaspął do pracy, nie słyszał jak budziła go matka, nie wstał około piątej rano, by na 6.00 zdążyć do zakładu. Obudził się dopiero po 9.00, zjadł śniadanie, ubrał i wyszedł do stoczni.

Według relacji jego samego, kiedy spóźniony szedł do pracy około godz. 10.25, niedaleko jego

miejsca zamieszkania przy ul. Wajdeloty w Gdańsku-Wrzeszczu nieznajomy mężczyzna polecił mu wejść do samochodu marki „Nysa”. Trochę miał się opierać, ale, wobec konsekwencji obcego człowieka, wszedł do podstawionego auta. Po około półtorej godziny jazdy z zakrytymi oczyma, został wprowadzony do jednej z cel w nieznanym mu budynku. Dwa dni nic od niego nie chciano, dopiero 11 lutego Mikołajczuk miał być tam po raz pierwszy „przesłuchany” – tj. wypytywany na okoliczność działalności opozycyjnej i solidarnościowej.

Na rozmowy wzywany był jeszcze parokrotnie, a raz nawet uderzony w twarz. Zawsze „przesłuchiwali” go mężczyźni ubrani w mundury ni to więzienne, ni to milicyjne – tak to przynajmniej potem relacjonował. Wszystko zakończyło się 14 lutego, kiedy około godz. 11.00 miano Mikołajczuka zaprowadzić do tej samej „Nysy” i około godz. 12.00 wysadzić w Gdańsku przy ulicy Kartuskiej na wysokości kościoła św. Franciszka z Asyżu.

Wątpliwości z obu stron

Mikołajczuk po uwolnieniu nie udał się od razu do siedziby Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego „Solidarności” w Gdańsku, ani nie poinformował o swoim odnalezieniu nikogo ze stoczni. Pierwsze co zrobił, to spotkał się z mieszkającymi nieopodal na Siedlcach kolegami. Okazało się, że nie rozmawiał z nimi wcale na temat swego uwięzienia, ale pił wódkę i dopiero w godzinach wieczornych (około 22.00) pojechał do domu.

Wydaje się to nieco dziwne, bo można założyć, że gdyby faktycznie został wbrew swej woli gdzieś przetrzymywany, to natychmiast próbowałby się skontaktować z kimś ze związku, by powiadomić, że się odnalazł. To, że tego nie zrobił, tłumaczył tym, że „był trochę zły”, bo sądził, że nikt nie podjął żadnej interwencji w jego sprawie. Nie wiedział, że jego zaniepokojona matka postawiła na nogi cały stoczniowy Komitet Założycielski NSZZ, w lokalnej prasie ukazały się stosowne notki poszukiwawcze, a oprócz milicji, wojewody i I sekretarza KW PZPR, o jego zaginięciu poinformowani zostali radiesteci na Górnym Śląsku.

Dopiero w poniedziałek 16 lutego 1981 r. rano Mikołajczuk zrelacjonował swoją nieobecność całemu licznie zgromadzonemu i niesłuchanie podminowanemu całą sytuacją Prezydium KZ. Sprawa została zgłoszona na milicję, celem ustalenia i ukarania sprawców „porwania”. W czasie postępowania wyjaśniającego gdańska SB (w osobie por. Marka Rogowskiego, kierownika sekcji Wydziału Śledczego KW MO) nie omieszkła spróbować skompromitować samego działacza, jak i przy okazji gdańskiej „Solidarności”, podsuwając tezę, że był widziany w zajeździe „Burczybas” w Dzierżążnie w towarzystwie młodej kobiety. W wersji alternatywnej miał tam być z dwoma innymi mężczyznami (jeden z nich miał mieć w klapie marynarki wpięty znaczek „Solidarności”) i w stanie nietrzeźwymi awanturował się tam i ukradł pieniądze. Jeszcze jedną próbą zdyskredytowania był pełen aluzji artykuł, podpisany przez tajemniczego „A” w „Wieczorze Wybrzeża” z 2 marca 1981 r. Opisywał on historię dwóch pań, które, aby ukryć przed małżonkiem jednej z nich swój pobyt na dancingu w nocnym lokalu, wymyśliły, że późny powrót do domu spowodowany był zatrzymaniem przez patrol MO. Kiedy prawda wyszła na jaw, przyznały się do fałszerstwa.

Tekst wprost nawiązywał do casusu Mikołajczuka i miał go wyśmiać w oczach opinii publicznej. Niestety dla funkcjonariuszy KW MO, kolejni świadkowie z biegiem czasu zaprzeczali, jakoby mieli widzieć Mikołajczuka, a perfidnie wytypowana przez „esbecję” niewiasta nie miała nawet pojęcia, że taki zajazd istnieje ani nigdy w Dzierżążnie nie była. Ostatecznie 8 czerwca 1981 r., z braku przesądzających dowodów na uprowadzenie czy jego mistyfikację, Prokuratura Wojewódzka w Gdańsku umorzyła śledztwo.

[Czytaj artykuł Arkadiusza Kazańskiego *Niecodzienne zniknięcie Marka Mikołajczuka z „Solidarności” Stoczni Gdańskiej. Robota „bezpieki” czy mistyfikacja?* na portalu przystanekhistoria.pl](#)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Aparat bezpieczeństwa, Opozycja w PRL, Sierpień 1980, Solidarność

Artykuł



Rozdawanie ulotek pod bramą Stoczni Gdańskiej. Gdańsk, sierpień 1980 r. Fot. Stanisław Składanowski (fot. z zasobu IPN)